

Gatunki inwazyjne są największym powodem wymierania

29 lipca 2015

Nowe badanie potwierdziło, że przez ostatnich pięć stuleci ludzie powodowali wymieranie innych gatunków w nienaturalnym tempie. Jest kwestią bardziej dyskusyjną, czy stanowi to „szóste masowe wymieranie”, porównywalne do zagłady dinozaurów, ale powstrzymanie tego wymierania jest istotnie pilnym priorytetem w ochronie przyrody.

Niezmiernie istotne jest więc zrozumienie, w jaki sposób powodujemy wymieranie. I w tym miejscu to badanie jest niebezpiecznie błędne. Badacze powiadają w nim, że „utrata środowiska, eksploatacja dla korzyści ekonomicznych i zmiana klimatyczna” są głównymi czynnikami i że „wszystkie one są związane z wielkością i wzrostem populacji człowieka, co podnosi konsumpcję (szczególnie wśród bogatych)”.

W sposób niezrozumiały pominęli główną przyczynę wymierania przez ostatnich pięć stuleci: gatunki inwazyjne. Wprowadzone przez ludzi drapieżniki, pasożyty i szkodniki, szczególnie na wyspach, były i nadal są bez porównania największym powodem lokalnego i globalnego wymierania miejscowej fauny. Również papież Franciszek w swojej zielonej encyklice ani razu nie wspomniał o tym problemie. Jest to Kopciuszek ruchu środowiskowców.

Wiemy o 77 gatunkach ssaków (z około 5 tysięcy) i 140 gatunkach ptaków (z około 10 tysięcy), które wymarły całkowicie w ciągu ostatnich 500 lat. Może być garść więcej, o których nie wiemy, a wiele innych jest na krawędzi wymarcia. Niemniej to są oficjalne dane o całkowitym wymarciu w tych dwóch grupach, które znamy najlepiej, zestawione przez

Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody.

Z tych 217 gatunków ptaków i ssaków niemal wszystkie żyły na wyspach – jeśli liczyć Australię za wyspę – i tylko dziewięć na kontynentach: antylopa niebieska, gazela czerwona, królik Omilteme, kaczka labradorska, papuga karolińska, wilgowron cienkodzioby, gołąb wędrowny, perkoz kolumbijski i perkoz gwatemalski.

Gdyby nie starania działaczy ruchu ochrony przyrody byłoby ich oczywiście więcej. A nie liczymy tu podgatunków ani tych będących w poczekalni do wymarcia – których nie widziano od lat, ale jeszcze nie zostały oficjalnie uznane za wymarłe, jak kulik cienkodzioby. Niemniej tempo wymierania gatunków ptaków i ssaków na kontynentach wynosi kilka setnych procenta na stulecie.

Jest to bardzo dalekie od apokaliptycznych przepowiedni czynionych w latach 1970. Paul Erlich, jeden z autorów tej nowej pracy, sam przewidywał w 1975 r., że połowa wszystkich gatunków w deszczowych lasach tropikalnych zniknie do roku 2005. Niemniej, ani jeden gatunek ptaka ani ssaka, o których wiemy, nie wymarł w deszczowych lasach tropikalnych.

Nie chodzi mi o to, że wymieranie gatunków nie ma znaczenia, ale o próbę dotarcia do rzeczywistej przyczyny fali wymierania, a najwyraźniej nie jest nią wzrost ludzkiej populacji i konsumpcji, które głównie mają miejsce na kontynentach. Na przykład Europa straciła tylko jednego ptaka przez ostatnich 500 lat – rozmnażającą się na wyspach alkę olbrzymią (w 1844 r.).

Jest prawdą, że była fala wymierania ssaków na kontynencie amerykańskim około 12 tysięcy lat temu, ale była ona spowodowana przez myśliwych-zbieraczy z zakończonymi kamiennymi ostrzami dzidami, nie zaś przez nowoczesnych ludzi w samochodach. W rzeczywistości, dzisiaj, na bogatych kontynentach, takich jak Ameryka Północna i Europa, zachodzi

spektakularne odrodzenie się dzikiej przyrody. Nowoczesna zamożność najwyraźniej nie jest przyczyną zwierzęcego wymierania.

Co więc jest przyczyną? Bez porównania największą przyczyną są gatunki inwazyjne, szczególnie na wyspach. Hawaje straciły około 70 gatunków ptaków od czasu zetknięcia się z kapitanem Cookiem: dziesięć razy więcej niż wszystkie kontynenty razem wzięte. Przyczyną był rzeczywiście człowiek, ale nie dlatego, że zabiliśmy je lub zniszczyliśmy ich środowisko.

To szczury, koty, kozy, świny, komary i ptasia malaria, które zawlekliśmy ze sobą, dokonały zniszczeń na Hawajach i na wszystkich wyspach Karaibskich, oceanie Indyjskim i reszcie Pacyfiku. Dodo zniknął z Mauritius nie dlatego, że zjedli je marynarze (choć jedli), ale z powodu żerowania małp, świń, szczurów itd. Albatros *Diomedea dabbenena* jest w kłopotach na wyspie Gough, ponieważ wprowadzone tam myszy zjadają jego pisklęta.

Bliżej domu gatunki inwazyjne są główną przyczyną problemów przyrody i lokalnych wymarć: szare wiewiórki, norki i rak sygnałowy niedawno prawie już wykończyły rude wiewiórki, karczowniki i rodzime raki odpowiednio tam, gdzie one żyją. Grzyb *Hymenoscyphus pseudoalbidus*, racicznica zmienna, biedronka *Harmonia axyridis*, krab wełnistoszczypcy, płazieniec *Arthurdendyus triangulatus* i *muntiacus* – wszystkie powodują spadek liczby rodzimych zwierząt brytyjskich.

Błędna diagnoza przyczyny wymierania prowadzi do błędnej polityki. Oto przykład. Dwadzieścia lat temu naukowcy zaczęli zauważać alarmujące spadki i znikanie żab i ropuch na całym świecie, ale szczególnie w Ameryce Środkowej. W owym czasie modna była dziura w warstwie ozonowej, więc środowiskowcy za znikanie tych płazów obwiniali promienie ultrafioletowe przedostające się przez podobno cieńszą warstwę ozonu.

Kiedy sceptycy mówili, że warstwa ozonowa nie robi się cieńsza

nad tropikami, wielu środowiskowców zwróciło się do obwiniania zmiany klimatycznej i przez pewien czas wymarcie ropuchy złotej w lesie mglistym Kostaryki z absolutną pewnością uznano za wynik zmiany klimatycznej: pierwsze z wielu wymarć, jakie miała spowodować zmiana klimatyczna.

To także okazało się błędne i naukowcy zgodzili się teraz, że zgon ropuchy złotej i około 30 innych płazów w Ameryce Środkowej był spowodowany przez grzyba *Batrachochytrium dendrobatidis*, pochodzącego z Afryki, którego ofiarą padają żaby na innych kontynentach. Jak ten grzyb dostał się do Ameryki? Przez naukowców, których popularnym zwierzęciem laboratoryjnym była afrykańska żaba płatana szponiasta. Płatana szponiasta jest nosicielem tego grzyba, ale nie umiera z jego powodu i w wielu miejscach uciekła na wolność. Wysiłki ochrony przyrody były źle skierowane.

Jest więc nie tylko rzeczą nieuczciwą udawanie, że sposobem zapobieżenia wymieraniu gatunków w przyszłości jest zdławienie działalności gospodarczej i wydawanie majątku na walkę ze zmianą klimatyczną. Jest to także niebezpieczne. Już spowolniło i przeszkodziło ruchowi ochrony przyrody w skupieniu się na rzeczywistym, narastającym i pilnym zagrożeniu rodzimej przyrody na całym świecie, a szczególnie na wyspach. Musimy poważnie zająć się biobezpieczeństwem, uregulowaniem handlu żywymi zwierzętami i roślinami, który powoduje, że coraz więcej obcych gatunków dostaje się do ekosystemów, gdzie wpadają w amok.

Autorstwo: Matt Ridley

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: rationalsoptimist.com

Źródło polskie: ListyzNaszegoSadu.pl